

4 Tożsamość Polaka na Litwie jest nie do złamania

kurierwilenski.lt/2019/04/20/tozsamosc-polaka-na-litwie-jest-nie-do-zlamania/

April 20,
2019

Autor: [Apolinary Klonowski](#)

20 April 2019

- 
- 
- 
-  Tweet
-  Like



Dr Barbara Jundo-Kaliszewska – historyk, tłumaczka, niezależna publicystka. Autorka książki „Zakładnicy historii. Mniejszość polska w postradzieckiej Litwie”, wydanej w 2019 r. przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego Fot. Apolinary Klonowski

Od prawie 80 lat żyjemy poza granicami Polski, zawsze byliśmy poddawani silnym wpływom rosyjskim, teraz oddziałuje na nas kultura litewska. Nasza tożsamość narodowa jest jednak nie do złamania – mówi w wywiadzie dla „Kuriera Wileńskiego” historyk Barbara Jundo-Kaliszewska.

Jest Pani autorką książki „Zakładnicy historii”, która dotyczy najnowszej historii Polaków na Litwie. Skąd pomysł na podjęcie tego tematu?

Wydaje mi się, że był on w moim życiu zawsze obecny. Środowisko polskie na Litwie – miejscowe polskie rodziny – jest mocno zaangażowane politycznie. Decyduje to o

światopoglądzie dzieci, które wychodzą z tych domów. Dlatego też pojechałam na studia historyczne do Polski, a droga Litwy do niepodległości stała się tematem mojej pracy magisterskiej. Potem sięgałam głębiej, do tematów, których wcześniej nie miałam odwagi poruszyć.

Pochodzi Pani z Ejszyszek, a od lat mieszka w Łodzi. Jak określiłaby Pani swoją tożsamość?

Jestem Polką z Litwy.

Czy dookreślenie „z Litwy” jest istotne, czy można Panią nazwać po prostu Polką?

W dzisiejszych realiach tożsamość Polaka z Litwy radykalnie różni się od tożsamości obywatela Polski. Różnią nas przede wszystkim doświadczenia powojenne i ostatnie trzy dekady funkcjonowania w ramach niepodległej Republiki Litewskiej. Polacy na Litwie zmagali się z zupełnie innymi problemami niż Polacy nad Wisłą. Przez ostatnie 30 lat znacznie mniej uwagi poświęciliśmy takim kwestiom jak akces do NATO czy Unii Europejskiej, problemom lustracji, legalizacji aborcji itp. Walczyliśmy o język i podstawowe prawa. Uczyliśmy się układać relacje z narodową większością w państwie. Po drodze mieszkańcy zdegradowanych gospodarczo miejscowości, tak jak ta, z której pochodzę, musieli walczyć o zapewnienie bytu dla swoich rodzin... To wszystko nas ukształtowało.

W swojej książce mówi Pani o ostatnich 30 latach. Jakie znaczenie w tym okresie miała autonomia Wileńszczyzny?

Idea autonomii. Zawsze precyzujemy, nie upraszczajmy. To była idea.

Tak, idea. To wciąż kontrowersyjny temat. Autonomistom zarzuca się także działanie na rzecz Moskwy...

Idea autonomii narodziła się w momencie, gdy Związek Sowiecki chylił się ku upadkowi i poszczególne narody zaczęły zabiegać o jakąś formę swojego bytu państwowego. Litwini również, ale nie od razu walczyli o niepodległość. Sąjūdis powstał jako ruch na rzecz przebudowy, do wspierania reform Gorbaczowa. Z biegiem czasu idee te ewoluowały i udało się cudem odzyskać niepodległość. Podobnie Polacy na Litwie – najpierw w 1989 r., na pierwszym zjeździe Związku Polaków na Litwie, pojawił się pomysł zjednoczenia obszaru zwarcie zamieszkanego przez Polaków i utworzenia autonomii kulturalnej. Autonomia była pewnym substytutem, namiastką własnej państwowości. Zakładano, że na jej terenie w urzędach będzie można się posługiwać, oprócz języka państwowego, językiem polskim. Dopiero po 11 marca 1990 r., gdy Litwa ogłosiła Akt Przywrócenia Państwa Litewskiego, w tę ideę zaczęła ingerować Moskwa. W dokumentach KGB znajdujemy ślady takich działań – upraszczanie i sprowadzanie całego cyklu zdarzeń do hasła, że Polacy na Litwie byli czy są prosowieccy, jest nazbyt daleko idącym posunięciem.

Ingerencja Moskwy?

Rosja nigdy nie zrezygnowała z wpływów na całym obszarze postsowieckim. Również dzisiaj zdarza się, że przychodzi do nas pod hasłami obrony praw człowieka czy obrony praw

mniejszości narodowych. To nasza sprawa, sprawa polskiej mniejszości, władz w Wilnie i poniekąd w Warszawie, aby nie dopuścić do takich ingerencji. Dopóki trwają spory o historię i o język, dopóty te regiony będą podatne na destabilizację.

Wydaje się, że Litwa daje rosyjskiej propagandzie argumenty w kwestii nieprzestrzegania praw mniejszości – nie mamy prawa pozwalającego na oryginalną pisownię nazwisk, nie mamy prawa do stosowania dwujęzycznych nazw ulic. Czy biorąc pod uwagę wszystkie podpisane przez Litwę traktaty i umowy, można mówić, że Litwa konsekwentnie łamie prawo międzynarodowe?

To jest pytanie do prawników, więc tę kwestię im zostawię. Błędna polityka etniczna państwa litewskiego prowadziła do eskalacji napięć. Przez to staliśmy się regionem, który łatwo jest rozbroić wewnątrz. Przykłady takich rozbrojeń możemy obserwować m.in. na wschodzie Ukrainy. Patrzyłabym jednak w przyszłość z optymizmem. Pamiętajmy, że Litwa znajduje się w Unii Europejskiej. Trzeba wierzyć, że uda się w sposób cywilizowany rozwiązać najbardziej palące problemy.

We wstępie do swojej książki przedstawiła Pani drogę Litwinów do wykrystalizowania swojej tożsamości narodowej w opozycji kulturowej do Polaków. Czy możemy mówić, że antypolonizm jest cechą narodową Litwinów?

Tożsamość narodu litewskiego na początku XX w. kształtowała się w oparciu o mocny czynnik antypolski. Mamy tu pewne elementy walki klasowej. Wielu badaczy wskazuje na odmienne postrzeganie historii przez obie społeczności, ale też element „intrygi rosyjskiej”... Wolę jednak akcentować fakt, że w budowie litewskiej niepodległości w dużej mierze brali udział zamieszkujący Litwę Polacy: Stanisław Narutowicz, Michał Romer, Zofia i Jadwiga Chodakowskie i wielu innych.

Od pewnego czasu obserwujemy ocieplenie między Wilnem a Warszawą, coraz częściej podkreślane jest strategiczne polsko-litewskie partnerstwo. Czy w imię partnerstwa powinniśmy poświęcać prawa przewidziane dla mniejszości przez prawo międzynarodowe?

Powinniśmy zmienić narrację. Trzeba rozmawiać z państwem z pozycji obywatela, z pozycji płatnika podatków. Nie z pozycji mniejszości, krzywdzonej ofiary, która w wyniku takich, a nie innych realiów geopolitycznych pozostała w granicach Litwy. Przypominam – na początku lat 90. Polacy na Litwie przyjęli obywatelstwo Republiki Litewskiej. Przecież istniały duże obawy, że ok. 300 tys. Polaków – w akcie protestu – nie przyjmie obywatelstwa państwa, z którym wówczas byli skłócen. Po pierwsze, Polacy to obywatelstwo przyjęli. Po drugie, żaden z licznych oficjalnych dokumentów zawierających projekt autonomii nie zawiera zapisu o utworzeniu autonomii w składzie Związku Sowieckiego. Były tylko idee. W pewnym momencie rejon sołecznicki (ale trzeba tu rozróżnić decyzje władz samorządowych od decyzji poszczególnych zjazdów Polaków na Litwie) rzeczywiście ogłosił się polskim rejonem narodowym i przywrócił na tym obszarze obowiązywanie konstytucji ZSRS. Choć trudno tu mówić o przywróceniu, gdyż państwo znajdowało się w sytuacji dwuwładzy. Litwa nie była

uznawana na arenie międzynarodowej, stąd można interpretować to dwojako. Należy jednak podkreślić, że Polacy chcieli pozostać, pozostali i pozostają w granicach Litwy, bo to jest ich ziemia, stąd pochodzą. Nie wyjeżdżają masowo do Polski wbrew temu, co niektórzy im sugerują.

Wciąż idzie za nami cień roku 1990, gdy kilku Polaków nie zdecydowało się na poparcie Aktu Przywrócenia Niepodległości Litwy. To była zdrada?

Niech pan sobie wyobrazi, że w atmosferze widocznego konfliktu między Sajūdisem a społecznością polską na Litwie przychodzi pan na pierwsze posiedzenie Rady Najwyższej LSRS po wyborach i tego dnia na agendę sejmową trafia Akt Przywrócenia Niepodległego Państwa Litewskiego. Wydaje mi się, że ci ludzie zwyczajnie nie byli do tego przygotowani. Świadczenia tego znajdujemy w dokumentach. Nie czuli się oni upoważnieni przez środowiska, które reprezentowali, do oddania głosu bez konsultacji z wyborcami. Za niepodległością Litwy opowiedziały się wówczas osoby mocno związane ze środowiskami litewskimi. Ta szóstka parlamentarzystów, która wstrzymała się od głosu, ale nie zagłosowała przeciw, zadecydowała o tym, że Litwa uchwaliła Akt bez nawet jednego głosu sprzeciwu. To było mocno akcentowane. Dziś niektóre środowiska interpretują to w ten sposób, że każdy, kto nie głosował za, ten był przeciw. Takie myślenie do niczego nie prowadzi.

Swego czasu powstawały na Facebooku fanpage'e na rzecz np. „Solecznickiej Republiki Ludowej”. Czy Pani myśli, że takie prowokacje mogą nastąpić w najbliższym czasie?

Państwa bałtyckie i Polska są oddzielone dziś od Rosji murem Unii Europejskiej i NATO. Warto jednak zauważyć, że dopóki skupiamy swoją narrację na Rosji jako głównym agresorze, a nie na sytuacji mieszkańców kraju, dopóty kręcimy się w kółko. Należy pamiętać, że bardziej radykalnie nastawieni są mieszkańcy rejonów, a wynika to przede wszystkim z trudnej sytuacji gospodarczej tych obszarów.

Na Litwie Polak wciąż czuje się obcy. A w Polsce to „ruski”.

Dlatego należy się pogodzić ze swoją tożsamością. W trudnej historii Wileńszczyzny, którą opisuję w książce, rozróżniamy cztery elementy konfliktu: Moskwę, Warszawę, Wilno i Polaków na Litwie. Jako Polacy na Litwie mamy inne problemy niż Polak w Warszawie, żyjemy w innych realiach. Nie powinniśmy na siłę szukać swojego miejsca ani wśród Litwinów, ani w Polsce. Na początku w Łodzi peszył mnie mój wileński zaśpiew, ale w pewnym momencie zaczęłam go wręcz podkreślać. Zapytano mnie: „Pani Barbaro, dlaczego pani nigdy nic nie zrobiła ze swoim akcentem?”. Odpowiedziałam wprost: „Bo on mnie wyróżnia”. Dziś reprezentuję Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego w mediach, mówię m.in. o serii „100 Lat Niepodległości”, nasyconej literami „ł”, czego trudno jest nie usłyszeć – i jest to odbierane pozytywnie. Jesteśmy tym, kim jesteśmy, i z tej pozycji należy budować relacje i swój status w każdym państwie, w którym mieszkamy.

Nie miała Pani kłopotów w związku z tożsamością?

W wieku 18 lat przyjechałam do Polski i okazało się, że bardzo często nie jestem tu odbierana jako Polka, a ludzie próbują mówić ze mną po rosyjsku. Ze mną, która dorastała w atmosferze walki o prawo do posługiwania się językiem polskim! Taka ironia losu. Obracałam się głównie w środowisku polskich studentów z Kazachstanu, Białorusi czy Ukrainy. Część z moich kolegów szybko się asymilowała. Jednak natura Polaka z Litwy jest taka, że nie chce się asymilować ani na Litwie, ani w Polsce.

Jak Pani uważa, czy Polakom na Litwie grozi obecnie lituanizacja, czy rusyfikacja?

Polakom na Litwie nic nie grozi! Od prawie 80 lat żyjemy poza granicami Polski, zawsze byliśmy poddawani silnym wpływom rosyjskim, teraz oddziałuje na nas dodatkowo kultura litewska. Nawet jeśli nasz lokalny dialekt wzbogaci się o naleciałości, to nasza tożsamość jest nie do złamania.

Artykuł opublikowany w wydaniu magazynowym "Kurier Wileńskiego" nr 14 (71); 13-19/04/2019